114

Do Dziennika Warszawskiego –

15/10 81

Wkrótce nowość

Szkice Warszawy.

Pamiętniki Zapałek.

4

1. sza

M: Th.

Do

3

Pamiętniki Zapałek.

Dziwne rzeczy opowiem wam moi Pań-
stwo, wierzcie niewierzcie, to mi wszystko
jedno, bylescie czytali. – Mieszkam na Sena-
torskiej ulicy na dole, mam dwa małe po-
koiki, okna od ulicy, a jedno z kuchenką (na wzgórz ~~xxxxx~~
dziedziniec ~~xxxx~~ ~~na kasse Oszczędności~~, ~~które jest~~ na ~~xxxx~~
wychodzi ~~xxxxx~~ i śmietnik wychodzi. –) Jednego rana, budzi mnie moja słu-
żąca, a mam tylko jedną, moją dobrą, poczc-
ciwą Ludwikę, – niech no Pani wstanie,
kobiety ze śmietanką jeszcze nie ma, a
ja muszę spieszyć do miasta, bo to piątek,
trzeba i masła i śmietany na cały tydzień
i śledzi na zamarynowanie, to pewnie dłu-
żej zmarudzę, – drewka drobne już ułożone
na kominie, fussy wczoraj przygotowane,
i garnuszek czysty na śmietankę, ale ani
jednej zapałki, – otóż najłatwiej, odrzekłam,
wstanę, co chwilę włóczą się żydzi z za-
pałkami, – to już idź moja Ludwiko!
a wracaj jak można najprędzej, bo mi nu-
dno bez ciebie, – już idę, – już odchodzę, –
Padam do nóg Pani, zawołała wesoło Lu-
dwika i zniknęła za drzwiami, niosąc

2

w ręku czysty koszyk i bieluchną w nim ściereczkę, bo trzeba wiedzieć, że moja Ludwika jest wzorowo porządna. — Ja poskoczyłam co żywo do okna, żeby ją jeszcze raz pożegnać. — Pani! Pani! a dzbanuszek na śmietanę, — A widzisz, — zawsze czegoś zapomnisz, — poszłam do kuchni, wyjęłam z szafy zielony dzbanek z białą wewnątrz polewą, podałam go Ludwice i już pożegnałyśmy się na prawdę. — Przygładziłam włosy, — /: a niemam z niemi biedy, bo krótkie:/ zarzuciłam czarny szlafrok, i przeżegnawszy się wodą święconą, wyszłam przed bramę upatrywać kobiety ze śmietanką i żyda z zapałkami. — Na naszéj arystokratycznéj ulicy można bezpiecznie wyjść przed bramę w negliżu o godzinie 6^tej rano, pierwsze piętro śpi jak zabite, od państwa aż do służących, — na drugiém, tylko dziewka daje znaki życia, — na dole stróż zamiata przed sklepem, — na poddaszu już dzieci obstąpiły kominek, gdzie się dla nich przy czterech na krzyż położonych drewkach, gotuje barszcz z otrąb żytnich, — na placu przed

teatrem ledwie parę furek drzewa, i pa-
ra rozespanych chłopków. — Jak się ma-
cie Jędrzejowa! cóż to, dziś taki późno? —
Proszę Pani, odrzekła Jędrzejowa, opiera-
jąc blaszanki z mlekiem i śmietanką
w grubą lecz czystą obwiązane płachtą, na
słupku przy bramie, żeby je łatwiej by-
ło na ziemi postawić. — „Proszę pani, a to
mój zaniemógł jakoś z nocy, i musiałam
wszystko w domu i za siebie i za niego ob-
rządzić. — A cóż to? panienka śpi jesce
co po śmietankę nie wychodzi. — Już
poszła do miasta, ja wam sama wynio-
sę garnuszek, poskoczyłam żywo i wła-
śnie Jędrzejowa bez mierzenia nalewa-
ła weń śmietankę, wiedząc, że kropla
więcej nad kwaterkę nie wlizie; — gdy gło-
śne wołanie tuż za nami słyszeć się dało, —
„zapałki mam dobre! — zapałki! zapałki! —
Otóż właśnie, czego mi potrzeba, — dajno
żydku, — a że z naszej bramy na prawo
są szerokie schody, żydek usiadł na pięt-
szym, na drugim oparł swoją skrzynkę,
zdjął z szyi taśmę, na której wisiała, —
i podał mi kilka paczek, — wzięłam dwie,

dałam żydkowi piątkę, – i odeszedł. – Ję=
drzejówej zaśmietankę, nowiutką dzie=
siątkę, pierniczek wyzłacany, dla jéj ma=
łéj Jagusi, mojéj chrzestnéj córki, – i parę
zapałek, o które prosiła, – wróciłam do sie=
bie, zapałki zsypałam do przeznaczonéj
na to szkilaneczki, postawiłam na ko=
minku, a że nieco czas jeszcze było ogień
palić, – bom czekała z kawą na mło=
dziutkie masło do bułeczki, a bardziéj
na Ludwikę, bo mi z nią razem lepiéj
smakowało śniadanie, – założyłam
podług zwyczaju w tył ręce, i zaczęłam
chodzić po małych pokoikach i po ku=
chni, żeby choć trochę dłużéj można
iść prosto, – aż na zakręcie koło ko=
mina usłyszałam jakiś szmer, jak=
by prowadzonéj półgłosem rozmowy. –
Strach mnie zdjął, zrazu, ale kobieca
ciekawość przemogła, – wstrzymałam
oddech, nadstawiłam ucha, – A toż to
cuda? moje zapałki gadają ze sobą, –
i nawet dosyć dorzecznie. – Mój Boże!
ludzie mówią, ozwała się cicho jedna
z nich z zielonym łebkiem, góra z górą

się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze, – nieprawda, – zapałka z zapałką, – tak, – to szczególna, odrzekła inna, cieńsza wysmuklejsza z żółtą głową i żółtą szyją, trochę nad inne wystającą, a nasz pan Icek Kubin wczoraj w tym samym domu, sprzedał kilka paczek właśnie tych sióstr zapałek, które należą do naszego stowarzyszenia, – Stowarzyszenia zapałek, – wyrzekłam z cicha, ale zapałki mnie przecież usłyszały. – A i cóż to dziwnego? ozwie się do mnie jedna gruba z dużą głową, a mocno czerwonemi policzkami, i lekką na czole rysinką, widać, że zbyt ciasno były umieszczone, a ona, najwięcej mająca życia, nie mogła bez szkody znieść silnego z innemi słabszemi starcia. – I cóż to dziwnego? powtórzyła. – Ludzie piszą swoje pamiętniki, my krótko, ledwie chwilkę żyjemy; raz tylko wolno nam spojrzeć na ten świat, i dla czegóż tej jednej chwilki, jednego spojrzenia, nie mamy potomności przekazać, – my

nieraz to zobaczemy, czego nikt widzieć nie może, — To prawda, odrzekłam, gdyby wszystkie zapałki, tak jak ty mówić umiały, wielebyśmy się to ciekawych rzeczy dowiedzieli. — Tak, odpowie moja czerwona, ale my pisać nieumiemy, — trzeba by nam kogoś do pomocy, — ja wam chętnie w tem usłużę, mówcie tylko, ja wszystko zapiszę, choć nie pięknie, ale dosyć czytelnie, — i cożeście widziały? Mój dobry Boże! ozwie się cienka, żółta. — Ludzie to niby rozumne stworzenia, a tak głupio się czasem odezwą? i jakże Pani możesz się pytać nas dzisiaj, cośmy widziały, to tak, jakbyś chciała, żeby ci dziecię w powiciu opowiedziało jak na świat przyszło, nasze życie wtenczas się zaczyna, kiedy nas ludzka ręka, o ostry mur potrze, nasze życie trwa póty, póki światło widać, — niebieski płomyk to młodość nasza, żółty wiek średni, czerwony, jaskrawy, to starość, a potém światło niknie, widać tylko lekki dymek, to niknące życie nasze. — Lecz powiedzcież mi proszę?.... zaraz niech Pani nieprzery=

wa; chcesz Pani dowiedzieć się o naszém stowarzyszeniu, oto tak, - nasz Pan nałożył nas pełną skrzynkę, i wyszedł rano na miasto, zatrzymał się przed tym domem, i tu nas wykupiono kilka paczek, kiedy nasz Pan za ostatnią kupioną, odbierał pieniądze, i wyliczał resztę z rubla, myśmy się po cichu ułożyły, że wiele nas będzie w tym domu, każda co zobaczy opowie swoim siostrom i sąsiadkom, - bo spojrzawszy na śmietnik w dziedzińcu zaraz powiedziałyśmy, że to nasz grób, że tam się wszystkie zejdziemy, i przeznaczenie zrządziło, że dziś w tym samym domu, znów się nas dwie zostało, choć w miejscu wczoraj ubyłych, nasz Pan świeżemi zapełnił, a tamtą nic o naszym planie niewiedzą, nie chcemy się tak pospolitować, i zbyt wiele byle jakich do swego stowarzyszenia przyjmować, - uśmiechnęłam się ukradkiem. - Więc i zapałki mają swoją dumę i miłość własną! - A więc pani, zabrała

znów głos moja, pucułowata, czerwona, zapałka, dziś nie jedna z nas śmierć połknie, nie jedna znajdzie się jutro na śmietniku, weź więc Pani papier i ołówek, - stań w twojém oknie w kuchni; słuchaj, i pisz ~~***~~, każda z nas, powie Ci co, i gdzie widziała w przelocie, przez wasz świat przemądry, - ale zamawiamy sobie, żebyś nasze podania wydrukować kazała, pod tytułem: „Pamiętników Zapałek," My chcemy koniecznie być wydrukowane. - Cóż miałam robić, przystałam, właśnie że moja czerwona zapałka wychyliła dużą głowę i prosiła żeby ją pierwszą poświęcić, do rozpalenia ognia, do kawy, - że ona chce służyć za przedmowę, - rozczulona jéj poświęceniem, wyciągnęłam z bólem serca czerwoną zapałkę, potarłam o mur, raz jeden tylko syknęła, spojrzała wesoło niebieskim płomieniem, i wnet rozkiła suche drewka, - fuszy kipią,

śmietanka się gotuje, — ja piszę, — zapał-
ki umilkły po stracie siostry. — Skrzy-
pnęły drzwi, — weszła Ludwika, — kosz
wyładowany postawiła na białym sto-
le, — zapytała o nowiny. — O! ucieszysz
się Ludwiko, mam ich dużo, i dziwnych,
a jutro, jutro, więcej się dowiemy, — Lu-
dwika nalała kawę, pijąc, ciekawie
spoglądała na mnie, ja ciągle wzrok
miałam wlepiony w kominek, gdzie
stały zapałki, — ale one wierne przy-
rzeczeniu, milczały, wychylając tylko
z białej szklaneczki, zielone, żółte i czer-
wone i szafirowe główki, ostatnie bardziej się roz-
pierały, bo z ubytkiem jednej najgrub-
szej, przestrzenniej się im zrobiło. — Dzień
zszedł nam jak zwykle, po śniadaniu
posprzątałyśmy razem, małe nasze po-
koiki, — potém ubranie, objad, — po obje-
dzie głośno czytałam, a Ludwika szy-
ła, — potém przeszłyśmy się po Saskim
Ogrodzie, — i znów w domu, — szara godzi-
na, — pogadanka, — herbata, — Ludwika spać
idzie, a ja siadam pisać, to, co Państwo
teraz czytacie. — Prosiłam Ludwiki, żeby

1

mnie jutro rano obudziła, — a że nie
pójdzie do miasta, objad weźmiemy z Obe-
rży, bo chcę przypilnować jak służący
z całego domu wyrzucać będą śmiecie
bo między obrzynkami papieru, paję-
czyną, okrawkami materyi, znajdą się
szczątki naszych zapałek, a mają nam
opowiedzieć, co widziały i słyszały. —
Położyłam się o trzeciej, — na stoliku przy
łóżku, blado paliła się nocna lampa,
usnęłam natychmiast, śni mi się, że je-
stem zapałką, że mnie Ludwika o mur
pociera, zajaśniałam, i zobaczyłam
że sąsiadka moja i przyjaciółka Pa-
ni Celina stoi nad otwartą szuflad-
ką mego biurka i szpera, — czy nie z-
najdzie jakiego bileciku, coby z pomo-
cą bliższych jej znajomych w oczach
świata, mógł mnie potępić, — wyjmu-
je papiery jeden po drugim, starannie
rozwija i z niezadowoleniem kła-
dzie na powrót, — wreszcie znalazła; — regestr
bielizny, — rachunek krawca, — tapicera, —
zamknęła kartkę, choć wzgardą przejęta,
serdecznie się z jéj zawodu rozśmiałam

i tak głośno, żem się aż obudziła, nade mną stała Ludwika, — Pani, — Pani, Szewcowa z trzeciego piętra, już pomiotła wydać swoją izbę, i ogromną kupę śmieci wyniosła na śmietnik, żebyśmy tu poszukały, może się i zapałka znajdzie, — może nam co powie, — choć to nie ciekawa historja, jednak lepiej więcej wiedzieć. — Zerwałam się szybko, odziałam czarną mantylkę, i pobiegłam z Ludwiką do kuchni, stanęłyśmy w otwartém oknie, upatruję w śmietniku, i widzę nareszcie zieloną, opaloną do połowy głowę zapałki, która tajemniczo: pst, pst, zawołała, trąciłam łokciem Ludwikę, i obie śmy słuchały. — Jakiem życiem zajaśniała, mówi zapałka, słyszałam; jak ledwie na nogach trzymający się majster wołał na żonę, żeby mu jeść dała, biedaczka drżącą ręką wzięła mnie znad komina, drasnęła, i zapaliwszy groszową łojówkę, podała pijanemu mężowi, kawałek chleba z serem, on zaczął jeść łakomo, wy=

wysilając żonie, że próżniaki, że nie nagotowała mięsa, troje dzieci, z pod brudnéj płachty, płaczliwie wołało: Matko! jeść nam się chce, a jéj łzy w oczach zabłysły, — on z ostatnim kęskiem, potoczył się na posłanie, ja zgasłam, — dzieci na półsenne jeść wołały, mąż usypiał, mrucząc niewyraźnie; — próżniaki, ladaco, — ani kawałka mięsa, ty Żysiu daj wódki na bórg, przecież już u ciebie dziś dwa złote gotowego grosza przepiłem, — ona cichym głosem szeptała: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy, zgasiła świeczkę, i wszystko ucichło. — Zadumałam się, — wtém z zielonego w paski fartucha, wysypały się śmiecie, zkąd to, szepnęłam do Ludwiki; — to Anusia, sierotka, co kucharce z trzeciego piętra usługuje, — a jest tam zapałka? jest, z żółtą główką, odrzekła Ludwika, kijem od sierotki śmiecie rozgarniając, — Jestem zawsze się zapałka, wychylając przyłamaną główkę. — Moja Pani smaczno usypiała, gdy ktoś we drzwi zakołatał, — prędz=

ko, prędko. Pani Tomaszowa, zejdzie
no, do Pani Celiny na drugie piętro, -
biedaczka, już od kilku godzin się mę-
czy, a boi się odezwać, żeby zaś kto obcy
nie usłyszał, - i moja Pani porwała
mnie szybko, drasnęła o gorącą jesz-
cze blachę kominka, zapaliła żółty
stoczek, i zbiegła na drugie piętro. -
A na cóż pani Celina zapotrzebowa-
ła w nocy akuszerki, zapytałam
Ludwiki. - Niewiem pani, chyba jej
zapałka nam to powie. - W tém schodzą-
cy lokaj w niebieskiej z białym, kurt-
ce, niosący śmiecie ~~na~~ szklanej bla-
szance, przerwał naszą rozmowę, -
spadło z niej kilka przedartych wizy-
towych kartek, drobno podarty z różo-
wego papieru bilecik, i na wierzchu
do połowy spalona zapałka, - to z pierw-
wszego piętra od Barona, - szepnęła
Ludwika, - A! tego, co się dwa miesiące
temu ożenił z córką Rzeźnika? Tak,
ozwie się zapałka. - Leżałam sobie spo-
kojnie na nocnym stoliku, obok łóż-
ka pani, w tém zadzwoniono, wszedł

Baron w złym humorze, — w kapeluszu, krawat przekręcony, — kamizelka rozpię=ta, — ja już drzymałam, sądząc, że dziś niebędę potrzebna, — hej! pieniędzy! krzyknął Pan groźnie, — Władysławie! odrze=kła żona nieśmiało, wszakże ci dzisiaj sto dukatów dałam. — I cóż ztąd? — prze=grałem, — przegrałem więcéj, — bo drugie sto, i to na słowo, dawaj, muszę iść od=dać. — Władysławie! ty i mnie i siebie zgubisz!.... Eh! moja Pani! czyż ci darmo dałem tytuł Baronowéj, — ja się tak po=niżyłem w oczach całego świata, żeniąc się z jedną rzeźniczką, dla waszych pie=niędzy, — boż przecie nie dla twoich pię=knych oczu, cię wziąłem, — daj pienię=dzy! i to natychmiast, albo: Pan Ba=ron, modniś zbankrutowany, podniósł groźnie ~~flaszkę~~ laskę w złoto oprawną, — Pani Baronowa porwała mnie, potarła o ada=maszkową kołdrę, zapaliła jarzącą świecę, — poskoczyła do toalety, i wycią=gnąwszy szufladkę, wydobyła rulon du=katów, i podała mężowi, on porwał, wy=biegł za drzwi, ona westchnęła, a jam zga=

ła.– Biedna! ale dla czego weszła w takie
nierówne związki? – Ha! sama sobie win-
na! nie Pani, ona niewinna, ona kocha-
ła syna ślusarza, tu obok mieszkają-
cego, – ale jéj Ojciec ani słyszeć nie chciał,
o takim zięciu, chciał koniecznie Pana
dla swojéj jedynaczki, – zjawił się Ba-
ron, – Rzeźnik dał córkę i grosz krwa-
wo zapracowany za zponiewieraną
godność, i przehulany majątek Baro-
na, – cóż mu do tego. że córka płacze?
jest przecież Jaśnie Panią! – Cicho,
otoż Agnieszka sługa Pani ~~[illegible]~~ Celiny,
z brudnym kobiercem, dąży do śmietni-
ka, – a co powiesz zapałeczko? – o! nie
jestem tu sama jedna, trzy nas zgorza-
ło, – a wszystkie ~~[illegible]~~ szafirowe, – mnie naj-
pierwszą zapalono, – a ruch był wiel-
ki, – w łóżku leżała Pani ~~[illegible]~~ Celiwa
jęcząc z bólu, – z jednéj strony stara
Ciotka, pani ~~[illegible]~~ Międzycka, nie litowa-
ła się nad siostrzenicą, tylko zalecała
milczenie, żeby się świat nie dowiedział,
co się w domu święci, – Z drugiéj brat,
pan ~~[illegible]~~ Polidor, załamywał dłonie, ale

nie zlitowali nad siostrą, — bolało ~~ją~~ go, że
mieć będzie krewniaka z nieprawego
łoża, — bo Pani ~~Karolka~~ Celina od lat kilku
nieżyjąc z mężem, miała kochanka,
a w skutek tego związku, za chwil kil-
ka Matką zostać miała. — I co zrobi-
my mówiła Ciotka? oddamy nowona-
rodzone dziecię do Dzieciątka Jezus, —
już tam te pięćdziesiąt złotych za-
płacę, byle hańby uniknąć, — A nie-
możnaby podrzucić wśród bólów ozwie
się Pani ~~Karolka~~ Celina, i wmyśli jej prze-
leciało, że za pięćdziesiąt złotych mo-
żna kupić różowy kapelusz z piórem,
o którym oddawna marzyła. A któż
dziecko odwiezie? Brat ~~Karolki~~ Jan
z panią Słodkiewicz, ona taka
dobra, wreszcie dla mnie to zrobi, —
Tak, to prawda, wszak to twoja ko-
chanka ~~Hektora~~ Polidora? — Pan ~~Hektor~~ Polidor się u-
śmiechnął, pokręcił swego wąsa, pani ~~Karol~~ Celina
(~~która~~ głośniej jękła —
i weszła akuszerka Tomaszowa, i
odebrała nowonarodzone niemowlątko,
ślicznego chłopczynę, — Matka usnęła, —
Ciotka siadła w fotelu, Pan ~~Hektor~~ Polidor po-

Po

szedł do swego pokoju, ostatnią z nas rzucono w kątek ~~[illegible]~~. — Widzi Pani myśmy się tu zasłuchały, a tam Bracia ~~[illegible]~~ panna z magazynu strojów wrzuciła śmiecie, i Bóg wie, czy wynajdziemy zapałkę? — jestem, — jestem... mnie taż sama Bracia ~~[illegible]~~, co teraz zwłoki moje w śmietnik wyrzuca, zapaliła w nocy, by przy mojém świetle raz jeszcze ukochanego Dymitra ~~[illegible]~~ list odczytać. — List datowany z Wiwasorowa ~~[illegible]~~. — Droga moja Prawiey! ~~[illegible]~~ już oddawna, bo od pierwszej chwili naszego poznania, wiesz że się żenić muszę, moje położenie w świecie i interessa finansowe tego wymagają, — o tobie jednak nigdy nie zapomnę, dla ciebie moja miłość na wieki, a dla ~~[illegible]~~ Marji ~~[illegible]~~ tytuł małżonki; — za to i tobie inaczej na niczém zbywać nie będzie. — Do widzenia, wkrótce uściska cię twój.

Dymitr. — „~~Aleksy~~!"

Wieszże Ludwiko! że już jedenasta, a my jeszcze bez kawy, zaraz idę, — ale niech Pani nie schodzi z stanowiska, ja i tu kawę przyniosę. — Odeszła do ko-

minka, Ludwiki, a ja milcząc patrza-
łam daléj w śmietnik, – dąży do niego
zaspany chłopiec w liberyi, – Staś, lo-
kaj Pana ~~[illegible]~~ Polidora, ~~[illegible]~~ brata Pani ~~[illegible]~~-
beli ny, zsypuje śmiecie, – Co to jest okraw-
ki kart, jakież wązkie, jakie subtel-
ne! szczątki gummy arabskiéj, – co to
znaczy? – ja Pani powiem, com widzia-
ła, smutnie zapałka przywalona
śmieciami. – Po północy, kiedy wszyst-
ko w domu ucichło, – mój pan drapnął
o ścianę jedną siostrę zapałkę, ~~i za-
palił fajkę~~ – (jéj tu niema, bo ją o-
knem wyrzucił na ulicę,) zapalił fajkę! chodził dłu-
go po pokoju, wyjął ostre małe no-
życzki i dwie talje nowych opieczęto-
wanych kart, położył na stoliku,
potém mnie od ognia z fajki zapa-
lił, – długo się paliłam, choć już o
ziemię rzucona, – Pan ~~[illegible]~~ Polidor brzegi
kart obcinał, mrucząc pod nosem, –
„musi wpaść w łapkę, – nie poznają że
znaczone, – będzie kilkaset złotych. –
Panicz beknie, – a djabło tu trzeba
nam pieniędzy, ~~[illegible]~~ fortunat mi dopomoże

biedny głupiec! – ożenił się i to licho, – sam zaledwie miał co jeść, a tu jeszcze żonę wziąść na głowę, – teraz skwierczy! jutro u Putkowniłka, – nas trzech, – a on jeden, i do tego dobra dusza, musi się nam opłacić; – zgasłam i pan ~~Xe~~ Polidor ~~XXX~~ dalej przy świetle nocnej lampy karty obrzynał, – i tak samo jak były poprzednio, w papiery owijał. –

Tak samo, ledwo jedenasta, a już wstawaj, sprzątaj, a ~~XXXXXXXXX~~ ordowiuk już po czwartej spać się położył, mruczał zaspany Józik, „lokaj pana Filipa, kawalera,” lokatora z pierwszego piętra, wrzucając ścierkę z całym ładunkiem na śmietnik, – ale w ścierce dziura, i przez nią jak robienka zagadała do mnie zapałka, – „Pan Filip wrócił koło drugiej z północy, – z kąd? niewiem, niepotrzebował mojej pomocy, zapalił fidybus u jakiejś szklannej maszyny, (szczęściem, żem poprzednio zapoznała się z fidybusem, bo inaczej nicbym niewiedziała;) zapalił więc fidybus od niego, roztlił się papie=

ros. — Pan Filip wyjął z kieszeni raj-trokka, mały czarny trzewiczek i goździkiem przybił do ściany dywanem opatrzonej, mówiąc do siebie: ~~muszę mieć order i gratyfikacje~~, que djable, ~~xxxx~~ ~~xxx la général~~ — mais aussi, je l'aime! (elle m'aime — elle fait tout)

— ce qu'elle sent, avec le général —

moi! — ~~a Maria, ona nic dla mnie nie znaczy, — xxxx biedna~~ parole d'honneur! słowo noicha.... — rzucił resztę z niedopalonego papierosa, — zapalił mnie a odemnie świecę i siadł pisać; — co pisał nie wiem, bo czytać nie umiem, tylko jak skończył, podpisując, wyrzekł: ~~xxxxx~~: — ~~Szczęśliwy kogucik~~..... w tem zgadam i nie wiem co porpudrżał.

Co domnie? ozwie się zapałka (: która niewiem zkąd w imieniu się znalazła:) mnie rozpaliła. kucharka od kupca zdołu, — siadła przy stole, i półgłosem mówiła, pisząc na poliniowanym papierze, — Masła 3 funty zł 6. — zapłaciłam wprawdzie po złotemu groszy piętnaście za funt, ale mój pan bogaty, a każdy musi żyć, — kalafiory złt: 11, natem zyskuję zł 3, ale każdy musi żyć, — pieczeń cielęca zł 9, — ah! tylko żłoty zarobku, — no, ale już się napisało, —

odzyskam na czém inném, - ocet, kwarta złoty, groszy 10, - ja dałam tylko groszy piętnaście, przecież ich trzeba nie-chcę, - toby był istny spirytus, - raków dwie kopy, - tu już zgasłam, i niewiem po czemu raki. - A cóż kawa Ludwiko! już niosę, - mój Boże! Pani się odwróciła, a tu znów śmiecie spadły, - to od kogo? niewiem, - To od pana Naczelnika z pierwszego piętra, - ozwie się głos z śmietnika, - i długo wpatrując na-próżno, dojrzałam wreszcie przyłamaną zapałkę. -

Pan Naczelnik zasypiał smacznie, i niedziw w jego wieku, bo on ma już lat sześćdziesiąt, - wtém zaturkotał powóz, - zatrzymał się pod oknami, wbiegła szybko pani Naczelnikowa, zkąd to duszko tak późno? - Mama chora, przy niej siedzieć musiałam. - A! chora? - trzebaby zaradzić się owczarza, - i Pan Naczelnik odwrócił się do ściany, Panna służąca drasnęła mnie o ścianę, i dojrzałam na ręku Pani wygnieciony jakiś deseń, zupełnie podobny do

ogniwek złotego łancuszka od zegarka Pana Cezarego Adjutanta, przyjaciela domu, którego m dziś na obiedzie u pana Naczelnika widziała, a którego Pani kuzynkiem nazywała. – Niech pani pije kawę, bo ostygnie, – ja teraz będę uważać. – a, – to kucharka od pana Mecenasa z dolnego piętra, – zsypuje obierzyny kartofli, – i korzonki szparagów, – kartofle chudo okraszone były na kolację dla pana Mecenasa, ozwie się zapałka, a szparagi dla dependenta, co już od dwóch tygodni choruje, – zbytek pracy go zabija. – Pani Mecenasowa się nim opiekuje, bo to sierota, – a wierny i poczciwy, – ma lat 25, – biedne dziecię, – mówi pani, podając mu do łóżka szparagi, – biedne dziecię! powtarza Mecenas, zajadając chude kartofle, – taki wierny i poczciwy! – zgasłam na brudnej podłodze, kiedy pan poszedł do swego pokoju, a pani została przy chorym dependencie. – Proszę Pani! kawa już tylko letnia, – zaraz, zaraz, moja Ludwisiu! bo ot właśnie idzie córka introligatora z dołu, – niesie coś w fartuszku,

idzie prosto do śmietniczka, - a widzisz, jest zapałka. - Mnie pani zapalono wnoc późną, bo najmłodszy synek zachorował na grypę, - Pani gotuje ziółka i płacze, - a pan?... pracuje na chleb, - przy ciemnej świeczce oprawia starannie pudełeczko z lusterkiem, po brzegach z szeroką bordiurką, - znarożnikami, a wśrodku dwa gołąbki wieńcem zróż otoczone, - o! za to dużo zyska! dużo!... aż parę uścisków kawiarki z przeciwka, - bo to jutro jéj imieniny, - jutro świętéj Rozalii! - - Pani z jękiem wpadła do pokoju męża, - nasz Antoś umarł, - stracone nasze dziecię. - Pan jęknął boleśnie, - stracone, - ale myślał o pudełku, bo w chwili wejścia żony, chcąc je ukryć, niezręcznie upuścił na ziemię. -

Ze wstrętem odwróciłam się od okna, niechcąc już więcej słyszeć zapałek, duszkiem wychyliłam zimną kawę, gdy ktoś lekko we drzwi zapukał: Kto tam?... zapytałyśmy razem z Ludwiką. - To ja proszę panienki. - Jędrze-

jowa, — To chyba na jutro zostawicie śmie-
tankę, bośmy już po kawie, dziś my
wstały raniej, a wyście się jak na złość
spóźnili, — wzięłam śmietankę od pachciar-
ki, — ha, nic nie szkodzi panienko, — nie
mogłam przyjść wcześniej, — mój coraz
słabszy, — nie mogłam go odejść i drobną
dziatwę bez opieki doma ostawić, — jeśli
panienka pozwoli, to tu moją płachtę
i blaszanki ostawię, — a sama pójdę kapn-
kę do kościoła, Panu Bogu się pomodlić
i o zdrowie dla mego poprosić. — Dobrze,
moja Jędrzejowa, idźcie, Bóg was pociesz-
szy, boście dobrzy i rzetelni, odeszła Mle-
czarka, rzuciwszy pod stół płachtę, —
patrzę, a w płachcie węzełek, — zaglądam
ciekawie, aż tu moje zapałki, com je
wczoraj dała Jędrzejowej, nietknięte
spoczywają. — Patrz Ludwiko! tą także
należą do stowarzyszenia, ale cóż? nic
nam nie powiedzą, ich łepki żółcą się
jak wczoraj, — jeszcze na świat nie prze-
jrzały: Przepraszam Panią, ozwie się naj-
żółciejsza, wiejskie powietrze lepsze
dla biednych zapałek, — choć nam głowy

osiciane nie zetrą, — możemy przecież wi=
dzieć co się dzieje, Jędrzejowa zaniosła
nas ciepło owinięte do chałupy, — stro-
skana o zdrowie męża, przepomniała
wyjąć z płachty, — przespałyśmy dzień
cały, ale za to w nocy, — gotując się na
śmierć, wszystkieśmy czekały, — ale się
bez nas obeszło, — całą noc gorzał ogień
na kominku, — Jędrzejowa gotowała
ziółka, podawała choremu, dzieci klę=
cząc przy łóżku, modliły się o zdrowie
Ojca. — Pani Hrabina żona dziedzica,
przyprawiała leki, ksiądz Proboszcz za=
lecał choremu cierpliwość i poddanie
się woli Boga, — Jędrzej nie stękał, — nie
jęczał, choć cierpiał okropnie, modlił
się tylko, uśmiechał się do płaczącej żo=
ny, do modlących się dzieci, do dobréj pa=
ni, do zacnego proboszcza. —

Tak zeszło do białego dnia, z którego
nadejściem, myśmy znów posnęły, — po=
wiedziałam Pani, podług umowy coś=
my widziały, a teraz proszę, — zawiąż
nas Pani, w ten sam róg płachty, — niech
nas Jędrzejowa na powrót na wieś za=

bierze, bo choć i tam jak tu zginąć musiemy, lżej umrzeć wśród dusz uczuwych, i tém jedném dozwoloném nam na świat wejrzeniem, objąć co na nim szlachetnego, prostego się znajdzie, umrzeć nieznając brudów miasta, o których już tyle nasłuchałyśmy się od sióstr zapałek, bo nasze stowarzyszenie nie od wczoraj istnieje.—

Umilkła zapałka, ja dogadzając jéj żądaniu, napowrót je w róg płachty zawiązałam, — nadeszła też i Jędrzejowa, Ludwika podała jéj kieliszek wódki i bułkę, — wypiła wódkę, bułkę schowała dla dzieci, — i odeszła śpiesznie doglądać słabego męża, — Ludwika krzątała się około porządku, w domu, a ja usiadłam napisać za ~~swéj~~ świeżéj pamięci, co mi powiedziały zapałki.— Łaskawi Państwo! co zechcecie przejrzeć tę parę kartek, zwróćcie uwagę na wasze zapałki, może nie w jednym domu znajdą się do tegoż stowarzyszenia należące, — badajcie je, a usłyszane szczegóły, krótkiego ich życia, chciejcie

pr. 29

mi nadesłać, a wdzięczną wam bę-
dę niezwłocznie, — i pamiętniki za-
patek z waszą pomocą nagromadzo-
ne, nie jedną ciekawą scenę odkryją. —
Darujcie mi jednak dobre i oszczędne
gospodynie. Zapałki zdumniały od
czasu, jak mają nadzieję być wy-
drukowane, obawiam się żeby nie zdrożały, ~~i dlatego to mówię, że
dwa razy będą droższe.~~ —

[illegible]
20/10. 51.
Szczygielski

Starszy cenzor
Funkenstein

15